



Ryszard Zięckowski

Małe nostalgie

Ryszard Ziętkowski

Małe Nostalgie

*a światłość w ciemności świeci
i ciemność jej nie ogarnęła.*

Ewangelia według św. Jana, I, 5-6

ŚWIĘTOJAŃSKA
Seria Poetycka
18

Pod redakcją
Jana Leończuka

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Łukasza Górnickiego
w Białymstoku
Związek Literatów Polskich
Oddział w Białymstoku

Ryszard Ziękowski

Małe Nostalgie

BIAŁYSTOK 1998

Moja Ojczyzna

Wyznanie

wierzę w Boga
Bóg jest dobry
i sprawiedliwy
Bóg jest miłością
i przebaczeniem

nie wierzę w człowieka
człowiek jest zły
i grzeszny
człowiek cieszy się z miłości
i nie przebacza

wierzę w Boga
Bóg sprowadził potop
po to by zginał zły człowiek
Bóg dotknął wojną
i człowiek zbudował krematoria

moja siostra ma siedem lat
i nie zdążyła zakosztować świata
po transfuzji
umiera na AIDS

wierzę w Boga
Ojca Wszechmogącego
który zesłał nam Chrystusa
by go człowiek
ukrzyżował

synek sąsiadki ma pięć lat
nie zdążył iść na wojnę
szynek sąsiadki
umiera na raka

nie wiem czy jeszcze
chcę wierzyć w Boga
nie wiem czy potrafię
uwierzyć w człowieka

* * *

moja córka urodziła się
w cieniu opadającego liścia
i upalnego śmiechu
byłem szczęśliwy
jakbym ulatywał złotym samolotem
noc była dniem
dzień nie zamieniał się w noc
córka rozmawiała ze mną
leśnymi krajobrazami
śpiewem wysp
jaskółką rzeki

i tego dnia usłyszałem
mojego Stwórcę

* * *

nie miewam snów
choć moje noce
pachną uśpieniem
i śpiewają wtedy kołysankę
bólu

moje sny
zapadły w uśpienie
i ogłuchły na
modlitwę

* * *

czy rozsypała ci się
małość życia
przestrzeń drobna i krucha
czy rozwiązałeś
problem ciszy

drzewa korowodem wciąż idą
po śnieżnej pustce
aniołowie posnęli
nawet wilki spokorniały

czy słuchałeś tętentu ciszy
przestrzeni napiętej na przestrzał
pachnącej wiatrem i koniem
czy rozsypała ci się kiedyś
twoja śmieszność ...

Moja Ojczyzna

moją Ojczyzną
jest miejsce
gdzie mniejszość chce większych
praw
od większości
gdzie są dwie Matki Boskie
nasza i wasza

moją Ojczyzną
jest las i bagno
gdzie na rozdrożu stoją w zgodzie
dwa krzyże
wasz i nasz
gdzie na bazarze Iwan już niegroźny
handluje dumą i badziewiem

moją Ojczyzną
jest śpiew ptaków
gdzie jałowym i kamienistym
ugorem sarna przemyka
gdzie lasy jak modlitwy
nasze i wasze

moją Ojczyzną
jest ogrom bagien i nurt rzeki
gdzie jagód i ziół dostatek
w miejsce chleba
waszego i naszego
gdzie Bóg Hospodli błogosławi
stogi z ukrytymi bańkami z bimbrem

moją Ojczyzną
jest to miejsce na Ziemi
gdzie mowa jest
jak śpiew
i szum wiatru
gdzie po kubku samodzielki rozumieją się
nasi i wasi

* * *

w moim ulu
słodko pachnie fotel
słysząc przytulne przekomarzania dzieci
plastry pokoi
z zaciszami myślenia
i w każdym z nich mogę zapalić
własne słońce

moja żona
zadowolona z siebie jak królowa

tylko dzwonek do drzwi
stawia na nogi
jedyne wojownika
małego rudego psa

* * *

wzmę syna za rękę
i pójdziemy twardą drogą

do teatru
niezrealizowanych marzeń
do kina z wielkim fotomontażem uczuć

w filharmonii siądziemy w pierwszym rzędzie
by lepiej słyszeć
siebie nawzajem
by lepiej widzieć flecistkę
seksownie niebieską
owiniętą kwileniem pożądania

wrócimy do domu
odrobimy lekcje na jutro
zaśpiewam jeszcze kołysankę
na dobranoc

* * *

żeby odnaleźć w sobie mężczyznę
musisz polubić mróz polarny
i spragnioną pustynię
i mieć w sobie
niepokój włóczędzy

a gdzieś na ostatnim biwaku
główkę córki
do ucałowania

* * *

kiedy piszę
wiersze są jak ptaki
kiedy fotografuję ptaki
one są jak wolność

wiersze jak modlitwa
ptaków nie można ujarzmić
ale można zabić

kiedy fotografuję wiersze
lubię pisać po niebie
to one przywracają mi wiarę

* * *

Janowi Leończukowi

chałupka przysiadła w sobie
wnętrze jej rozrosło się wierszem
pole zasiane chmurami
nie pachniało ziemią
pies szczekał
a buda żyła oddzielnie
kapliczka pijanych omijała
nazwa wsi rdzą zaskrzeptała
wiatr szukał żony
droga się zbiegła
a w chacie wiersze kąty porastały



Moje wiersze

wiersze moje istniały od zawsze
ciche i wilgotne w oparze
zapachu łąki
i w pasikonika śpiewie

zanurzyły się w bagiennej wodzie
kiedy się oddalała
istniały w drzewach
i pluskały się w fontannie

a ty byś chciała żebym je nosił w kieszeni
lub w teczce do której rano pakujesz kanapki

nie wiesz
że nie mam wierszy
że wyjmuję je jagodami z traw
że znajduję pod grzybami

że słowa do nich
dyktują mi brzozy i osiki
a ich rytm pożyczam
ze słońca i kumkania żab

Na bagnie

zakochałem się w bagnach
łąk nadbiebrzańskich
śpiewnym szybowaniu czapli
i klangorze wieczornych żurawi

tu Ifigenia nie chciałaby tańczyć
i biegałaby błędnym ognikiem
w pogoni za zajęciami
karmiąc łosie

tu Julia nie umarłaby dla Romea
zajęta zbieraniem kwiatów i jagód
śpiewałaby z ambon
wtórując tokującym głuszcom

zakochałem się w księżycu nad brzeziną
w cichym szumie Jegrzeni zanurzonym
w pohukiwanie sów
owiniętych ciemnością

tu Hamlet zamienia się w nietoperza
wypijającego brzęczenie komarów
czepiającego się końskich grzyw
i włosów tańczącej Ifigenii

tu Don Kichot nie walczyłby
z wymarzonymi wiatrakami
zbyt zajęty zbieraniem grzybów
i pęków pachnących ziół

zakochałem się w mglistych świtach
w plusku ryby w starorzeczu
w śpiewie bąków w trzcinach
i w rechotaniu zielonych księżniczek

* * *

zatańczył diabeł w powietrzu
światło uszło pokłon umarłym
popatrz jak sen zawirował
na wietrze
myśl uklękła w pokorze
znicz modlił się płomieniem
ojciec zzuł buty - - -

przystanąłem na palcach
wdech był krótki i szybki
z liściem myśli
sen gonić począłem
światło wstało z klęczek
myśli dźwigały się
buty ojca zostały w pół drogi

* * *

kiedyś przyszedł do mnie Judasz
chciał kupić
nadzieję wiarę i miłość

chciał kupić hurtem
a miałem tylko wiarę
nie do sprzedania

kiedyś przyszła do mnie Matka
pogłaskała po głowie
i powróciła wtedy nadzieja

wiosna rozdawała miłość
a ja miałem już wiarę i nadzieję

* * *

otworzyłem sejf świata
odnajdując wiatru pamiętnik

modliłem się o wolność albatrosa
a papuga uciekła z klatki

podążałem za lotem jaskółki
a znalazłem szept drzewa

a wszystko to było wczoraj
jakby dzisiaj

* * *

jestem chłopcem z wiatrem
we włosach
choć one uleciały z młodością
ale wciąż śpiewam kiedy widzę
kwiaty
i dziewczęta

jestem chłopcem z zimy
hasającym na nartach i łyżwach
choć brakuje oddechu
tańczę kiedy
śnieg mam pod stopami
i słyszę muzykę zamieci

* * *

w rękach trzymam
ziarno bólu
układam je do snu
niewykiełkowane

kielki
budzą mnie
jeszcze jednym dniem

* * *

odniosłem siebie
postawiłem obok wielu innych
nalano we mnie
do wysokości słów
ułożonych według porządku alfabetycznego

ktoś stwierdził że
nalewanie nie odbywa się
według przepisu
i wszystko zaczęło
od krzyku

wspomnienia zostały zapomniane
lustra wyniesiono z gabinetu
analfabeci obsiedli gałęzie kasztana
odechciało mi się oczekiwania

Margerytki

Margerytki

gdybyś zechciała wziąć chochoła
ot tak za rękę

wgłębić się paznokciami
w maskę twarzy

gdybyś zechciała
Beatrycze
sprowadzić z ostatniego schodka
na jedenastym przykazaniu

rozpinasz swoją skórę
wyprawiasz jej cichy oddech
gdybyś zechciała poprosić
chochoła o taniec dla małej Beatrycze

rozpięta między dźwiękiem
i struną
czekasz
a suknia Beatrycze płonie
chochoł gasi ją dusząc płomienie
obydwoma źdźbłami zatańczenia

Płonące skowronki

kustosz ławę przenikał
świerszcz tętnił w szuwarach
stare baby nad wierzbą
pochylały paznokcie i nosy

Ifigienia tańczyła

płonęły skrzydła skowronkom
ogień niosły sosny
w biegu jednością pochylone
szpital tknięty gangreną

Ifigienia czesała włosy

goździk szypułkę zaplątał na supel
odrzucił białe płatki
twój płacz wsiąkał w firankę
stara wierzba uniosła gałęzie

Ifigienia klęczała

* * *

zobaczyłem
moja czarownicę

podarowałem jej
jasne słowa podniebienia
w których dźwięczało
napięte pokuszenie

podarowałem jej
okrągłość piersi i szorstkość sutek
które powiększyłem w smoczki dla aniołów
tych niezbundetowanych i głodnych

pełzające skowronki paliły stopy
nie było zaprzysiężonych przyjaciół
ciężar włosów uzupełniały
aureole z języków bliźnich

podarowałem jej
kołysankę zatrutą
i rozdarte oczy

podarowałem jej
bolące światło dnia
wyciskanie krwi z piersi
i ciężką rękę na pośladku
wężę nie miały dostępu
twoje jabłko zjadła ostatnia Ewa
pachniało chlebem ziemią i solą
spróchniali święci jeszcze stali na swych ołtarzach

* * *

znowu zobaczyłem
moją czarownicę

kobieta mieszająca w koszyku
żyłетки słodkich szałwi
rozpielila twoje słowa
na kłębki

ktoś uniósł twoje ręce
przeciągnięte na stronę
wrogów twoich nieprzyjaciół
tych zawsze pokonanych

pełzające węże
z psią wiernością w syczeniu
zjadły jabłka uczepione
u twoich włosów

kobieta przemalowała twój obraz
zwichniętymi językami czytających ewangelię
klęczałaś nad kośćmi
trzynastego apostoła

* * *

Jeannie Ebner

rozpoczynając taniec
pustego podwórka i kilku domów
zawalonych
patrzysz w żagle i nie ruszasz z miejsca
wchodząc i wychodząc
zdobywasz niegościnnie łzy
zbierające się nad domami schadzek
przechodzisz tylko przez krajobrazy
Jeannie Ebner
a próbujesz wejść we własne progi

* * *

chcę ci otworzyć drzwi mojego domu
ugościć abs yntem i herbatą z mięty
i wydało mi się
że znam cię z moich rysunków

to ty - portret chudej dziewczynki
z małym psem na rękach
to ty - rysunek dziecka
jedzącego jabłko

to ty - zdjęcie staruszki
klęczącej pod krzyżem
a ja chcę cię tylko ugościć
herbatą i abs yntem

* * *

przytańczyła do mnie
laleczka z porcelany
na cienkich jak melodia
nóżkach
pomogłem jej
w piruecie
chciałem potem ją stłuc
jednak darowałem
jej taniec
by nie niosły w sobie leku
przyszłych wspomnień

* * *

z modlitwą światła
idę do Ciebie
choć dzień w oddaleniu
pot czoła
ręce w pacierz
składa
z modlitwą obrazu
idę wyjąć z wody
z czołem winem obmytym
z winą
z zagasłą gromnicą
idę

Wszystkie moje

wszystkie moje kobiety
- chodzące kantyczki jasnego dnia
bioder suche wierzeje rozkładają
przed wronim łakomstwem

kobiety śmiejące się ptaki
osiadłe na oku
zdzioбуюące bielmo zimy
kobiety pachnące frytkami

wszystkie moje kobiety
- ich córki szczupłonogie
marie teresy ireny i natalie
karmiły Boga Ojca

* * *

jesteś obca
umarli nie poruszają ustami w modlitwie

noc zgasła chłodnym blaskiem
ptasich głosów

z domów wychodzą rozespane koty
unikają twoich nóg
łazą się do ziemi

nie próbuj więc odgrzebywać
pocałunków

w kępach traw
jesteś obca
i taka odejdiesz

Zdarzenia

Wizja lokalna

najpierw musiał być młody człowiek
z głową z nefrytu
(kochanek z bursztynu przyszedł później)
i kobiety w bieli i bez skrzydeł
na karłowatych uskrzydłonych konikach
gnały aby dokonać wizji lokalnej
wypędza z raju
a podobne były jeźdźcom kładącym zboże
i kiedy stanął zegar zbierając siłę do ostatniego uderzenia
z diademowego czoła kochanka z nefrytu
trysnęły
krew i roztańczenie
i kapąły na bursztyn
młody człowiek klęczał na swoich słonecznych nogach
zegar cykał drapieżnością czasu
wizja lokalna została przepłoszona

Próba ekstraktu z “Płonącej żyrafy”

żyrafa stoi i płomień ją trawi
czarne wzgórki opowieści wiodą
o klucz zdarzeń perfidnych
co z regału uleciały z za szyby

regał stoi centralnie
mózg toczą korniki
ptak kona cieniutko
przędąc pochciewajki

żyrafa stoi z zadem miękko lśniącym
spętana dźwiękiem kredensu jak hafty
z miliona szufladek śmierć
jak nosorożec wygląda - ślepie czerwone

płoną też panny z rękoma
w mrozie skostniały na drobne kosteczki
a żyrafa stoi w pokornym ukłonie
dym jej nozdrza dławi płonie szyja długa

Zdarzenie

dzień się zaczął
dziewczyna
rzeczną wodą przywraca młodość
spływając w ostatnią mgłę

rzeka roztrwonila
rosę po łąkach
oczekując ramion i odnóg
a dziewczyna
i noc trwały

policjant próbował zmoczyć nogi
i wtedy dzień się zaczął...

* * *

gdzieś młody człowiek
znudzony muzyką i malarstwem
poezją i matematycznymi twierdzeniami
poszedł szukać łaskawszego słońca
i głębszych nocy
w innej krainie

wziął kijek i toporek

wczoraj
uznano go za zaginionego

* * *

wargi przestały służyć
słowom
zapisane w dekalogu
były ciszą i zamyśleniem

uwięziły ciszę w dyskotecie
i słów nie było już słycać

ktoś krzyknął ozwało się ćwierkanie
Bóg uciekał
dziewczęta rozpoczęły taniec
z klockami

* * *

sosny umierające na kaszlu
szumiały nad starością
małych dziewczynek
noszących wodę wiadrami

parę zmarszczek pojawiało się z nagłą
przenikając przez brzeg
długą linią
przecinając milczenie

* * *

noc oddzielona od światła
przezroczystą ścianą
czasem tylko dziewczęta ćmą
wlatują żądane światła

opalają skrzydła o żarówki
noc opóźnia się
jeszcze nikt nie jest gotów
zgasić światło

patrzę przez szybę
w oczekiwaniu
na następną
wlatującą
po lzy

* * *

ograniczeni wspomnieniami
w krajobrazie bezbarwnym
stoją mali chłopcy
karmieni tęsknotami

zaślepieni
bezdomnością śladów
pod wysokimi drzewami
stoją mali chłopcy
i unoszą dłonie żegnają
przejeżdżające pociągi

napelnieni deszczem
łkający kwitnieniem łąk
przewleczonych przez słońce
stoją mali chłopcy
oczekując...

Kwiaty

kobiety wiozą kwiaty
w starych łodziach
o wiosłach zwioślonych po dulki
a ich synowie
modlą się
o brzęczenie pszczoły
o odpuszczenie wiernym
i darowanie niewinnym
o przebaczenie nieskazanym
wiosła w starych łodziach
wiozą kwiaty kobiet

Wnuczki

babcia
z laską jak czerwone światło
na skrzyżowaniu
wstawiona między ladę sklepu
a dwa rondle
głaszcze głowy
zagubione między klockami
i szkołą
a wnuczęta dopominają się wciąż
placka z wiśniami

Popołudnie w sadzie

zaszumiąły sennie wiśnie
smagane słońcem i brzękiem pszczół
pachniało miodem
kiedy dziadek wyszedł do sadu
wziął w ręce zapach kwiatów
i szepnął
“spasibo hospodli, spasibo”

Adam i Ewa

był dzień ósmy
i Bóg postanowił uśmiercić Adama
wyznaczył tę chwilę
i wtedy przyszła Ewa

Bóg w swojej łaskawości
przeblagany ofiarą
musiał dać nowy czas
i żył Adam lat trzydzieści i trzy

Ewa żyła jeszcze lat czterdzieści i cztery
gdyż w dobrotliwości swojej
Bóg ofiarował jej
lata srebrnej modlitwy

Czeczzenia

nikt nie wie jak umierają Czeceńcy
moskiewska telewizja mówi
że brzydko i stadami

nikt nie wie jak walczą
polska telewizja mówi
że bohatersko i bez szans

pokazano w telewizji Dudajewa
jedna z dziewcząt zauważyła
że jest przystojny

za chwilę na ekranie był Jelcyn
- pijany bandzior -
skomentowała inna

nikt nie wie jak giną
czeceńskie kobiety
w CNN brak komentarza

nikt nie wie jak umierają
czeceńskie dzieci
CBS nie ma w Groznych korespondenta

listopad 1995 r.

* * *

ulica była mokra
- jedyny argument
opadły liść
butwiał pośpiesznie

potrącona staruszka uniosła
laskę
biegłem
roztrąceni przechodnie zegnali mnie
pomachiwaniem rąk i okrzykami

ulica była mokra i w słowach
smutek
opadł znowu
dziewczęta nadal tańczyły rytmicznie

* * *

stałem nad kawałkiem drewna
a Marie Magdaleny przechodziły
między krzyżami
pożądanie dźwięczało
toczone przez skarabeusze
odrywające Marie
od Magdalen



Spis treści

Moja Ojczyzna

Wyznanie	6
***(moja córka urodziła się)	8
***(nie miewam snów)	9
***(czy rozsypała ci się)	10
Moja Ojczyzna	11
***(w moim ulu)	13
***(wezmę syna za rękę)	14
***(żeby odnaleźć w sobie mężczyznę)	15
***(kiedy piszę)	16
***(chałupka przysiadła w sobie)	17
Moje wiersze	18
Na bagnie	19
*** (Zatańczył diabeł w powietrzu)	21
*** (kiedyś przyszedł do mnie Judasz)	22
*** (otworzyłem sejf świata)	23
*** (jestem chłopcem z wiatrem)	24
*** (w rękach trzymam)	25
*** (odniosłem siebie)	26

Margerytki

Margerytki	28
Płonące skowronki	29
*** (zobaczyłem)	30
*** (znowu zobaczyłem)	32

***(rozpoczynając taniec)	33
***(chcę ci otworzyć drzwi mojego domu)	34
***(przytańczyła do mnie)	35
***(z modlitwą światła)	36
Wszystkie moje	37
***(jesteś obca)	38

Zdarzenia

Wizja lokalna	40
Próba ekstraktu z "Płonącej żyrafy"	41
Zdarzenie	42
***(gdzieś młody człowiek)	43
***(wargi przestały służyć)	44
***(sosny umierające na kaszlu)	45
***(noc oddzielona od światła)	46
***(ograniczeni wspomnieniami)	47
Kwiaty	48
Wnuczki	49
Popołudnie w sadzie	50
Adam i Ewa	51
Czeczenia	52
***(ulica była mokra)	53
***(stałem nad kawałkiem drewna)	54



POLSKIE RADIO BIAŁYSTOK

UKF/FM 99.4 98.6 99.6 MHz

MUZA - niedziela, 9:05

POCZTA LITERACKA - czwartek, 19:05

WIK - piątek, 19:10

REPORTAŻE - codziennie, 11:15

**NA MŁYNOWEJ - niedziela, 11:30
poniedziałek, 10:10**

**RADIO BIAŁYSTOK SA
ul. Świerkowa 1, 15-328 Białystok
tel. (0-85) 44 22 22**

© Copyright by Jan Leończuk

Na okładce wykorzystano zdjęcie Autora

Książka została wydana
dzięki finansowemu wsparciu
Urzędu Miejskiego w Białymstoku

Redaktor techniczny: Mariusz Śliwowski

Współwydawca: Oficyna Wydawnicza "MAZD"

15-587 Białystok, ul. Św. Rocha 10, lok. 105,

tel. 744-59-60,

kom. 0602-766-304



ISBN 83-86620-32-3

**W "Świętojańskiej Serii Poetyckiej"
ukazały się:**

w 1996

1. Jan Czykwin, **Odpoczynek przy wyschniętym źródle**
(przekład z białoruskiego: Franciszek Kobryńczuk i inni) - nakład wyczerpany
2. Leonarda Szubzda, **Tylko sady nas pamiętają** - nakład wyczerpany
3. Halina Twaranowicz, **W nieba utulenie**
(przekład z białoruskiego: Jan Leończuk) - nakład wyczerpany
4. Jerzy Plutowicz, **Rzeka. Cienie na wodzie** - nakład wyczerpany

w 1997

5. Anna Solbut, **I stała się światłość**
6. Roman Czepe, **W przerwach i podczas próby**
7. Katarzyna Zdanowicz, **Improwizacje i nie tylko**
8. Aleś Razanau, **Podarunek matki chrzestnej**
(przekład z białoruskiego: Jan Czykwin)
9. Beata Kurek, **Słowem malowane**
10. Wiesław Szymański, **Dzień nie odchodzi, noc nie chce przyjść...**
11. Bruno Baldassarri, **W tajemnym drzeniu głosów**
(przekład z włoskiego Tadeusz Golecki)
12. Paweł Heintsch, **Skansen ptaków**
13. Stanisław Chim, **By nie zagubić wieczności**
14. Jan Leończuk, **Dotykание ziemi**, - nakład wyczerpany
15. Tadeusz Dawidejt, **Dotykание czasu**

w 1998

16. Ewa Alimowska, **Źródło snu**
17. Józefa Drozdowska, **Rzeka Siloe**

Zięckowski
Małke



Ryszard Zięckowski

- lat 41, mgr inż. Dyrektor Zakładów Naprawczych Sprzętu Medycznego "SERWMED" w Białymstoku. Artysta fotografik, posiada międzynarodowy tytuł: Artiste Federation Internationale De L'art Photographique (AFIAP).

Poezje pisze od wielu lat. W 1978 r. wydał zeszyt poetycki "Wizja lokalna". Jego teksty były opublikowane w almanachach i prasie literackiej. Po kilku latach milczenia autor oddaje w Państwa ręce ten skromny tomik.

